№ 288. Warszawa, Poniedziałek 21 Października / 2 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 1 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Dziś Ś. Wiktoryna.— Jutro Ś. Huberta Biskupa. Wschód słońca o g. 7 m. 0.—Zach. o g. 4 m. 27. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. cie Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W dniu wczorajszym, 1go listopada, odbyło się, stosownie do Najwyższego ukazu, który przed kilkoma dniami zamieściliśmy, uroczyste oddanie kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj w ręce świeżo utworzonego Towarzystwa akcyjnego, którego założycielami, w akcie nadania wymienionemi, są: pp. Herman Epstein, Karol Milde hrabia Andrzéj Renard i baron Herman Muschwitz.

O godzinie 12éj w południe zebrała się w głównéj sali dworca tutejszego kolei żelaznéj, Rada zarządzająca nowego Towarzystwa, która składają: pp. Herman Epstein (prezes), Leon Epstein, xiąże Felix Hohenlohe, xiąże Hugo Hohenlohe, Karol-August Milde, baron Herman Muschwitz, hrabia Alfred-Józef Potocki, hrabia Alexander Przeździecki, hr. Andrzéj Renard, baron Roman Uexkull i hrabia Seweryn Uruski. Znajdowali się tam zarówno wszyscy wyżsi i niżsi urzędnicy kolei żelaznéj i znaczna liczba czynnéj służby.

Wkrótce potem przybył JW. radca tajny Łęski. dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj przychodów i skarbu, i zagaił posiedzenie mową w języku francuzkim, którą urzędownie oddał kolej żelazną Warszawsko-Wiedeńską, z wszystkiemi jéj przynależnościami, nowemu Towarzystwu.

Następnie zabrał głos w języku polskim prezes rady zarządzającéj Towarzystwa, pan Herman Epstein, i w tych słowach do dotychczasowego personalu kolei żelaznéj przemówił:

„JW. dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj przychodów i skarbu raczył objawić panom, że z Najwyższéj woli, kolej żelazna z dniem dzisiejszym przechodzi na rzecz Towarzystwa prywatnego, którego organem jest tu zgromadzona Rada. Przejęta ona jest ważnością powołania swego: starać się będzie nateraz wprowadzać ulepszenia i wygody dla publiczności stopniowo; publiczność ma niezaprzeczone prawo domagać się objęścia względnego, przyzwoitego i grzecznego, co też panom najmocniéj zalecamy. Ma również zamiar Rada zarządzająca otaczać urzędników swoich i całą służbę troskliwą opieką i powiększać stopniowo dotychczasową płacę, a jak z jednéj strony będzie odznaczać i wynagradzać gorliwych i sumiennych, tak z drugiéj strony będzie surowym sędzią tych, którzy się dopuszczą jakiegobądź nadużycia. Przedstawiam panom obecnego tu nowego dyrektora W. Augusta Rosenbauma, ziomka naszego, dotychczasowego dyrektora kolei Górno-Szląskiéj, który przynosi swoje dwudziesto-kilko-letnie doświadczenie w téj gałęzi przemysłu, a ugruntowana jego sława jest rękojmią, że każdego podług prawdziwych zasług oceni."

Po panu Epsteinie, nowo-mianowany dyrektor kolei żelaznéj pan Rosenbaum, w krótkiéj, w języku niemieckim, przemowie, wyraził swoje przekonanie o pięknéj przyszłości, jaką można dla kolei żelaznéj rokować, i swoją szczerą chęć odpowiedzenia zaufaniu, którem go Towarzystwo zaszczyca.

Na tych mowach zakończył się akt urzędowy objęcia kolei żelaznéj, która już od dnia wczorajszego o południu zostaje w zupełnem zawiadywaniu Towarzystwa.

Inspektorem ze strony rządu jest radca kollegjalny Wysocki, kommissarzem zaś rządowym radca kollegjalny Alcyato.

Jeszcze wczoraj rozesłaną została po całéj linji kolei żelaznéj następująca odezwa, którą w dosłownym przedruku zamieszczamy:

RADA ZARZĄDZAJĄCA
DROGI ŻELAZNEJ
WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ.

do wszystkich urzędników i całéj służby drogi żelaznéj z Warszawy do Granicy i ze Skierniewic do Łowicza.

Z woli rządu, kolej żelazna Warszawsko-Wiedeńska, z odnogą do Łowicza, z dniem dzisiejszym przechodzi na rzecz towarzystwa, zawiązanego podług Ustawy Najwyższéj zatwierdzonéj.

Wszyscy urzędnicy i cała służba od chwili obecnéj, zostają, w zakresie posad jakie zajmują, pod rozkazami dyrektora drogi żelaznéj, mianowanego w osobie p. Augusta Rosenbauma, dotychczasowego dyrektora drogi żelaznéj Górno-Szląskiéj, a który, jako urodzony w tym kraju, i częstemi stosunkami kolei Szląskich obeznany z potrzebami i położeniem naszéj drogi, będzie tłumaczem woli i dążeń towarzystwa.

Zanim zmiany co do osób i szczegółowe przepisy zaprowadzające nowe urządzenia, ogłoszone będą, wszelkie przepisy dotąd obowiązujące pozostają w swéj mocy, i do nich, oraz do wydanych od rady zarządzającéj lub dyrektora poleceń, urzędnicy i cała służba, każdy ze swego miejsca, ściśle stosować się winni.

Odtąd zaczyna się dla wszystkich sprawujących obowiązki przy drogach żelaznych nowa era działalności i zarazem odpowiedzialności.

Rada z najżywszą troskliwością rozciągać będzie opiekę swą nad urzędnikami i całą służbą drogową, wiedząc dobrze, że służba drogi żelaznéj, gdzie bezpieczeństwo życia, zdrowia i majątku publiczności musi być na ciągłym i głównym widoku, wymaga szczególnéj pracy, energji, przytomności, pilności i sumienności w wypełnianiu obowiązków. Nie wątpi zatém, że urzędnicy i służba, na każdym kroku w zetknięciu się z publicznością, postępując bez różnicy osób i stanu, z największą grzecznością, wyrozumieniem i usłużnością bez ubliżenia własnéj godności, dowiedzie, iż wie, że nie publiczność jest dla drogi, ale droga dla publiczności.

Prezes rady, Herman *Epstein*.— Członkowie: Leon *Epstein*, za xięcia Felixa *Hohenlohe*, Jan-Marja hrabia *Renard*, Hugo xiąże *Hohenlohe*, Karol August *Milde*, Herman baron *Muschwitz*, Alfred Józef hrabia *Potocki*, Alexander hrabia *Przeździecki*, Andrzéj hrabia *Renard*, Roman baron *Uexkull*, Seweryn hrabia *Uruski*.

Z zadowoleniem przyjmie zapewne publiczność ten wyraz dobrych chęci Towarzystwa, i spodziewać się należy, że przy rozwijaniu się ruchu i czynności na kolei żelaznéj, coraz większa liczba krajowéj młodzieży, umysłowo i technicznie wykształconéj, znajdzie pomieszczenie w rozmaitych gałęziach tego krajowego przedsięwzięcia

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

To mówiąc w wielkim gniewie i uniesieniu, porwał za koncerz; żyd struchlał i skamieniał na miejscu, bo zgięty we dwoje i trzymający czapeczkę w ręku, wyglądał rzeczywiście jak nieruchoma figura.

— No czegóż stoisz?! — krzyknął znowu gość niecierpliwy, — ruszaj i przynoś mi co innego!

— Już sam nie wiem, czem jaśnie panu mam służyć, — rzekł żyd, trzęsąc się i obiegając świetlicę wystraszonemi oczyma, — chyba wina korzennego? abo może starego miodu?

— To daj mi miodu! — zawołał rycerz hiszpański, — prędzéj miód będzie dobry w téj lodowatéj krainie, niżeli wino, które wszyscy tu fabrykujecie.

Żyd pobiegł czemprędzéj po miód, a rycerz tymczasem siadł na stołku przygotowanym dla siebie i popatrzywszy kilka razy na gości, siedzących za wielkim stołem, spytał głosem łagodniejszym cokolwiek:

— Waszmość panowie konfederaci?

— Nie trudno to poznać po mundurach,— odpowiedział z nich jeden.

— A! toć to widzę, — rzekł rycerz, — a to pewnie z partji Jmć pana Bierzyńskiego?

— I to trudno zataić, — odpowiedział ten sam konfederat.

— A na co to taić! — zawołał rycerz, — przecie pan Bierzyński nie małą sławą się okrył dotychczas, która, jak słusznie, w części się téż i jego żołnierzom należy.

— Może w części, a może téż i więcéj, bo i to bywa! — zauważał na to jakiś młodzieniec.

— O! co bywa, to bywa! — rzekł na to rycerz, — a ja tak mówię, że sława wojenna zawsze się w całości żołnierzom należy, chociaż z niéj zwykle korzystają li sami wodzowie.

— Z naszéj sławy i my téż korzystamy cokolwiek, — zauważał Jmć pan obroczny z ironją, — bo choć nam zaczyna zbywać to na tem, to na owem, jednak przynajmniéj się wyspoczywamy do syta....

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się na to podróżny, wychylając odrazu całą szklanicę przyniesionego dopiero miodu, — już to na trudy wojenne skarżyć się nie możecie! Powiadano mi w drodze, że już pięć tygodni tutaj leżycie nad Wartą. Ale to nie trza tego sądzić porywczo, bo kto wie jakie w tem mogą być plany!

To rzekłszy, pił znowu, ale po nad szklanką dziwnie ciekawie na wszystkich spoglądał.

— Bodajby jeno żadnych nie było! — zawołał na to Smolecki.

— Jak to waszmość rozumiesz? — zapytał obcy, przysuwając się z stołkiem swoim do wielkiego stołu i wpatrując się ciekawemi oczyma w mówiącego, — jak to waszmość rozumiesz? boć to wiele mówią po kraju o ró-

578

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do d. 20 Paździer. (1 Listopada) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 79, na które, tudzież na dawniejsze w 407 wnioskach złożono rs. 7,720 kop. 95. Na żądanie 89 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 70 kop. 52), rs. 5,792 kop. 8 i umorzono xiążeczek oszczędności 37. Przeto uczestników 10,411 posiada kapitał rs. 485,936 kop. 19. — Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć.*—Buchalter, *Krause.*

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

I.

Narodowe odrodzenie Łużyckich Serbów. — Towarstwo Macicy serbskieje.—Posiedzenie Macicy.

Drezno 15 października.

Więcéj nad parę tygodni minęło po otrzymaniu ostatniego listu waszego, nimem mógł ruszyć się z domu. Dopiero 29 września wieczorem przybyłem do Drezna, a dnia następnego stanąłem w Budyszynie, gdzie właśnie w dniu tym, 30go o godzinie 1éj po południu, miało miéć miejsce posiedzenie Towarzystwa serbskiéj Maćicy. Wcześnie o tém przez jéj członka knieza Smolerja zawiadomiony, pośpieszyłem z nim się połączyć, ażeby *suis auspiciis* być przytomnym temu nader interessującemu posiedzeniu.

Wiadomo ci, kochany hrabio, że Towarzystwo łuzacko-serbskiéj Macicy liczy zaledwo lat kilka istnienia, że jest owocem tego zamiłowania do rzeczy ojczystych, które już dawniéj w Górnéj Luzacji obudzone, w skutek zaburzeń przed kilką laty wstrząsających Europą, wzmożone i ostatecznie uświęcone zostało. Wzruszającym jest nad wszelki wyraz widok tego malutkiego narodu, budzącego się z długowiecznego snu i powstającego prawie z popiołów siłą i wytrwaniem kilku swych synów; a dzieje tego zmartwychwstania i zwycięztw, które Łużycanie odnieśli w tak krótkim przeciągu czasu, są niemniéj nauczające jak ciekawe, są chlubne nietylko dla Łużycan, ale w ogóle dla tego naszego, tak bardzo przez wrogów osławionego, szczepu słowiańskiego, którego Łużyckie serby są cząstką. Ile mi się zdaje, w naszym kraju te świeże wypadki narodowego odrodzenia Luzacji bardzo mało są znane, co gorsza, po większéj części zaledwo wiemy, że w Saxonji i Marchji Brandeburskiéj, nad piaszczystemi brzegami Sprei, żyją ściśle z nami spokrewnione plemiona słowiańskie, których strój, częścią obyczaje, a szczególniéj język, bardzo są do naszego zbliżone. Rossjanie podobno więcéj pod tym względem są oświeceni. Rossyjscy uczeni nietylko odwiedzają Budyszyn (po łużycku *Budissin*) i serbskich uczonych, ale przebiegają wioski obojga Luzacji, badają język i obyczaje, baczne mają oko na postępy młodéj serbskiéj literatury, — słowem, wszelkiemi środkami starają się zacnym wskrzesicielom serbskiéj narodowości dawać dowody swego współczucia. Młody i uczony pan Hilferdnig dał poznać rzeczy luzackie publiczności rossyjskiéj, bądź też w listach, które pisuje do *Russkoj Biesiedy*. Jest on w stałych stosunkach z kniczem Smolerjem i wié przez niego o wszystkiem co się u Serbów nowego stanie.

Z innéj strony, Czesi, jako najbliżsi sąsiedzi Łużycan i najściśléj z niemi spokrewnieni, są prawie w codziennych z niemi stosunkach, Uczeni obojga narodów często się ze sobą widują, wiele serbskiéj młodzieży udaje się na nauki do Pragi, szczególniéj młodzieży katolickiéj, gotującéj się do stanu duchownego. Wiadomo bowiem, że ze czterdziestu około tysięcy ludności katolickiéj w Saxonji, na samą Luzację przypada z górą trzydzieści tysięcy, to też chociaż xiądz biskup Leontopolitański rezyduje w Dreznie, konsystorz jest w Budyszynie. Skutkiem tego możnaby prawie powiedzieć, że Praga jest jeszcze więcéj religijną i umysłową stolicą Luzacji, niżli Budyszyn. Ztamtąd odżywająca serbska narodowość najwięcéj doświadczyła opieki i zachęty, w tamtą też stronę, nad brzegi Mołdawy wzrok oświeceńszych Łużycan często się zwraca. Może nie na próżno — bo wiesz zapewne, że Luzacja Saska wchodziła niegdyś w skład państw austrjackich, jako część królestwa czeskiego, i że w zastawie tylko będąc u dziś panującego Królewskiego domu Saskiego, po jego wygaśnięciu, przez dwór wiedeński może być wykupioną. Cóżkolwiek bądź, słusznaby rzecz była, żebyśmy też i my coś więcéj w tym przedmiocie wiedzieli. Dla tego myśl redakcji Kroniki, oznajomienia swoich czytelników z ruchem narodowym u Łużyckich Serbów, nie mogła być trafniejszą.

My Polacy, mianowicie trudniący się specjalnie badaniem rzeczy i dziejów pierwiastkowych słowiańskich, wiemy o słowianach niegdyś nad Spreą, Hawłem i Łabą (Elbą) siedzących, tyle tylko, ile nam własne dzieje, dzieje tryumfalnych pochodów naszych Bolesławów i niefortunnych wypraw Mieczysława o nich powiadają. W tych kilku wolnych dniach, które mogłem temu przedmiotowi poświęcić, radbym był coś więcéj się dowiedział o tych już w większej części zupełnie wygasłych słowiańskich plemionach i o tych xiążętach, co walcząc nieszczęśliwie o byt swój i niepodległość, w końcu albo ulegli ginąc bez wieści albo też sromotnie własną swoją sprawę zdradzadzając siebie i poddanych Niemcom w niewolę oddali. Musiałem jednak tego zamiaru zaniechać. Naprzód bowiem, nie miałem pod ręką i w pośpiechu nie znalazłem innych źródeł, prócz ciężkiego i zbyt uczonego dzieła pastora *Scheltz: Gesammt Geschichte der Ober-und Nieder Lausitz* (Halle 1847), potem, i w téj xiędze, prócz trudności, jakie pedanterja niemiecka stawi czytelnikowi, jeszczebym podobno nie znalazł tego czego szukałem. Niemiec bowiem roztrząsa rzecz swoją ze stanowiska niemieckiego, więcéj tam mowy o wyprawach Niemców w krainy serbskie, niżli o bycie i dziejach ich mieszkańców, częściéj się powtarza wroże nazwisko margrabi Gero, niżli imiona wojowanych xiążąt łużyckich. Trudno to autorowi miéć za złe, boć ci słowianie kronikarzy nie mieli, więc przeminęli, śladu prawie po sobie nie zostawując, potem, już bardzo wcześnie zaczęli być w zawisłości od władców germańskich. Pastor Scheltze wreszcie, dzieła swego nie ukończył, drukował tylko tom I, doprowadziwszy w nim dzieje Luzacji do końca XIII wieku.

Więc owi królowie Wedscy są istnym mythem. Pisał o nich wprawdzie młody pastor Jencz (Jenĉ) w czasopisie Macicy serbskiéj (z r. 1849—1850) artykuł pod tytułem: *Powieść wo serbskich kralach*, aleć i w tym artykule nie wiele się dowié pewnego. Lud zaledwie wié, że miał niegdyś królów, podaje sobie o nich z pokolenia w pokolenie baśnie i podania, jak o mglistych i w mythy przekształconych bohaterach, zanuci może czasem o nich w jakiéj pieśni prostaczéj, — i tyleż wszystkiego. Nie zdarzyło mi się spotkać takiéj narodowéj pieśni o dawnych kralach, chociaż bardzo rad byłbym jaką usłyszał, ale wiem, że się zachowało pomiędzy ludem łużyckim mgliste podanie o polskich władcach, co tu panowali i walczyli za domowe bogi swéj słowiańskiéj braci; zdaje mi się nawet, że istnieje piosenka o *polskim kralu*. Szczęśliwszemi były miasta Luzacji. Te miasta, a mówię tu szczególnie o tych sześciu: Budyszyn, Lubów (Lóbau), Zgorzelec (Görlitz), Kamieniec (Kamenz), Choczebus (Cottbus) i Lubniów (Lübbenau), które tworzyły związek znany pod nazwiskiem *die Lausitzer sechs städte*, wcześnie zasiedlone przez Niemców, miały byt poniekąd odrębny od reszty kraju, na historjografach też im nie braknie.

Otóż, nie mając zgoła czasu do zebrania dokładniejszych wiadomości o tych nieszczęsnych, a mistyczniejszych niżli ossjaniczni rycerze obrońcach, męczennikach i zdrajcach zachodniéj słowiańszczyzny, musiałem poprzestać na żywéj teraźniejszości, i tu też do niéj przejdę.

Zalana przez Niemców w XI i XII wieku Luzacja, została prawie odciętą od innych plemion słowiańskich. Na północ znikły zupełnie pokolenia Stoderanów, Wilków, Obotrytów, które doszedłszy do morza i rozciągnąwszy się ponad jego wybrzeżem, z jednéj strony sięgały Lubeki, Hamburga i Bremen, z drugiéj przez Pomorzan łączyły się z Kaszubami i stykały z nami. Na południe, pas ludności niemieckiéj od górnéj Elby bieżący ku Szlązkowi, odcinał ją od Czechów. Od wschodu niższy Szlązk, po lewym brzegu Odry, prawie zupełnie zniemczony, nie pozwalał biednym Serbom zetknąć się z nami. Tak więc do koła obsaczona, zdawała się być nieuchronną pastwą germanizmu zewsząd ją harcującego. Nacierał on jednak, odwiecznym porządkiem, szczęśliwie od wschodu. Strawiwszy do szczętu Słowian nad Elbą i Salą siedzących, uzbrojony podwójną bronią: przeważniejszéj cywilizacji i protestantyzmu, do którego potrafił swoję ofiarę za sobą pociągnąć, Niemiec krok za krokiem, wolno ale nieustannie trawił i niemczył słowiańskie siedziby. Sposobem naturze swego umysłu właściwym, działał jak siły natury: niedostrzeżenie dla oka, ale stanowczo i nieodzownie, jak robak toczący pień dębu odwiecznego, jak robak, co to się na pozór nie rusza.

Pod taką niby skorupą zwolna postępującego

żnych planach tajemnych waszego marszałka... aleć to takie rzeczy, że trudno je i zrozumieć.

Lubo zniechęceni do swego wodza konfederaci, wielką mieli ochotę mówić, wszyscy jednak milczeli, spoglądając tylko po sobie, co widząc Jmć panowie Zembrzuski i wojski, oba starce poważni, powstali z miejsc swych, dając tym sposobem do zrozumienia, że to nie dla nich rozmowa.

Tymczasem obcy ponowił jeszcze raz swoje pytanie, a widząc, że mu nikt odpowiedzi nie daje, stanął w wyniosłéj postawie i rzekł:

— Nie dziwię się temu, że mi waszmość odpowiadać nie chcecie, bo mnie nie znacie i nie wiecie kto jestem...

Lecz na to wojski, śród powszechnego milczenia, przystąpił krokiem poważnym do niego, położył rękę na jego ramieniu i rzekł:

— A dlaczegóżbyśmy waści nie znali? waść jesteś Dzierżanowski. Jeszcześmy cię nie zapomnieli w Sieradzkiem.

Na te słowa niespodziewane rycerz podróżny zastanowił się chwilę i zdawało się, jakby był pomieszany cokolwiek, — a kiedy chciał odpowiedzieć, wojski już był plecyma obrócony do niego i zmierzał ku drzwiom.

Wszakże w téj saméj chwili Smolecki się zerwał z za stoła i przyskoczywszy ku rycerzowi, zawołał:

— Byćże to może! a gdzież też ja oczy miałem? tożto doprawdy pan Dzierżanowski!

— A jużci ja, — odpowiedział tamtem, — czy mnie waść znałeś już dawniéj?

— Héj! dobrodzieju! — zawołał Smolecki, anoż to pamięć masz krótką! Czyż to już nie pamiętasz sądów gostyńskich? a któż to pierwszy się tam zerwał z za stoła, aby stanąć po twojéj stronie? he?

— No! — zawołał Dzierżanowski z kolei, porywając intendenta obozowego za rękę, — tož już doprawdy moja pamięć i grosza nie warta! Ale panie bracie! nie bierzże mi tego za złe w twem sercu, bo to od tego czasu nie mało biedy się przeszło, nie mało też twarzy ludzkich się przesunęło przed oczy!

— Niechże Bóg broni, panie mój drogi! — rzekł na to prędko Smolecki, — żebym miał za złe brać jegomości! A czyżto takim ludziom jak nasz pan Michał, już koniecznie pamiętać o każdym zagonowym szlachcicu, który go raz w życiu napotkał?... Ale powiedzże mi jegomość, cóż tutaj robisz? skąd jedziesz? dokąd Pan Bóg prowadzi? bom to tego wszystkiego niezmiernie ciekawy... Chryste Panie! tożeście to musieli przez ten czas naprzechodzić rozmaitych kolei!

— O! co się przeszło, to przeszło! — rzekł Dzierżanowski, — a zapewne jeszcze się niemało przejdzie; ale dziękować Bogu, jakoś przeto fantazja nie słabnie i nie zesłabnie póki szablisko przy boku!

— O! już co o tem, to niema co i wspominać! Trzebaby chyba nigdy waszego imienia nie słyszeć, żeby myśléć inaczéj. Jakoż tak mówię, że cale inną postać miałaby nasza konfederacja, gdyby jéj wszystkie oddziały tacy wodzili ludzie. Ale to na nieszczęście różna jest u żołnierzy waleczność, różna też u dowódców fantazja; o czem też może także się co pogada..... No więc zkądżeż to teraz Pan Bóg prowadzi?

— Teraz, — rzekł Dzierżanowski, — wraca się z Białéj, dokąd konwojowałem naszego kochanego pana Michała na zjazd jeneralny...

DODATEK.

germanizmu leżała Luzacja kilka wieków. Zupełnie zapomniana przez Słowian, straciła też w końcu świadomość o sobie i pamięć o nich. Lud łużycki słysząc w ustach swego cywilizowanego ciemięzcy tę nazwę *Wendów*, którą on obejmuje wszystkie słowiańskie sobie podwładne plemiona, wymówił także to pogardliwe nazwisko, uwierzył że jest istotą niższą od Niemca. W końcu zeszłego stulecia, a szczególniéj z początkiem bieżącego, kiedy nowożytny Cezar przemożną dłonią swoją i germanizm z posad poruszył spulchnił zsiadłe, stwardniałe i spleśniałe pokłady i czucie w nich świeże wywołał, jak w rozrzuconem mrowisku objawił się w Niemczech ruch nowy—ruch nowy i dla słowiańszczyzny złowrogi. Parcie na słowiańskie posady stało się gwałtowniejszem, wynarodowienie prawie gorączkowem. Smutno widzieć na karcie drogę, którą od tego czasu ubiegł germanizm. Czterdzieści lat temu kazano po słowiańsku około Roland ku Lipskowi i mówiono tą mową o kilka mil pod Berlinem. Dziś?—w niższéj Luzacji dwa tylko właściwie czysto słowiańskie pozostały okręgi: Kotbuski i Grodkowski (Spremberg), w innych ku Muskau i *Żarow* (Sorau) już tylko gdzieniegdzie i od czasu do czasu każą po słowiańsku, a od zachodu, na opuszczonych wybrzeżach cofające się słowiańskie fale, jako wieczne ślady po sobie zostawiały nazwiska. *Dobritz, Blasewitz, Gorbilz, Wachwitz, Loschwitz* i tyle innych w koło Drezna i daléj leżących miejscowości, świadczą jeszcze, że i tam niegdyś te bujne plemiona szumiały.

Ta reakcja przeciw bezbronnéj słowiańszczyznie, zajęła prawie całą pierwszą połowę bieżącego stulecia. Zakazywano kazań słowiańskich, wzbraniano tłumaczyć się przed sądami po słowiańsku, wyrzucano język ze szkółek wiejskich, kazano się dzieciom wszystkiego, religji nawet, uczyć po niemiecku, słowem, chciano koniecznie mowę i narodowość jako zawadzające i szkodliwe znieść z lica ziemi. To tak czynne krzątanie się około wydarcia ludowi najdroższych mu dóbr, zaczęło wywoływać oddziałanie. Czcigodny pastor *Lubieński*, w Górnéj Luzacji, robił co mógł ażeby to uporczywe karczowanie zneutralizować, i razy karczowników mniéj skutecznemi uczynić; pisał więc i drukował po serbsku dla ludu, ale był jedynym pracownikiem na tem polu, czuł słabość swoją w obec przemożniejszéj siły i nieraz z rozpaczą wątpić musiał o skutku swych usiłowań. Ale między rokiem 1820 a 1830 zaczęła się rzucać do tego dzieła młodzież z właściwym sobie zapałem. Pierwszy młody akademik Zejler, założył na wzór niemiecki, przy uniwersytecie Lipskim, gdzie odbywał teologiczne nauki, stowarzyszenie czyli tak zwany *Kor*, pod nazwiskiem *Sorabia*. Niewiem czy członkowie tego Koru nosili trójkolorowe przepaski, jaskrawe *landsmannki*, ciężkie rapiry i sążniste *kanony* (a), wiem tylko, że się w tem stowarzyszeniu kształcono w języku ojczystym, że pisano i kazano po serbsku przygotowując się do nauczania w przyszłości ludu w rodzinnych parafjach. Ale brakło towarzyszom Zejlera na wytrwałości, i on zniechęcony, zaniechał swoich usiłowań, zarzucił swe cele jako marzenia młodego wieku, pozbawione przyszłości.

(a) Wysokie botforty.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki d. 16 (28) września 1857 r.

(Spóźniona).

W dniach 10, 11 i 12 lipca r. b. odbył się w m. Suwałkach pierwszy targ na wełnę. Ogólna ilość dostawionéj wełny wynosiła pudów 831 funtów 18½ (około 252 centnarów), z któréj jednak, tylko pudów 79 (centnarów 24) było rzeczywiście przywiezionéj na sprzedaż, reszta zaś już była w domu przez właścicieli sprzedaną, a tylko na targu reprezentowaną, przeważnie i przez kupców zabraną była. Najpiękniejsza wełna zwana najcieńszą merynosową dostawiona była z dóbr Pujezior, i Wielkiéj Kissny własnością pp. Gawrońskich będących, w ilości pudów 220.

Ceny po jakich właściciele wełny sprzedali ją w domach były następujące:

1) Za centnar 132-funtowy najcieńszéj po rs. 85.
2) Za wełnę zwaną średnią grubą po rs. 50.

Ceny na targu były korzystniejsze, gdyż ci właściciele, którzy wełnę w Suwałkach sprzedali, wzięli po 10 rs. blisko wyżéj na centnarze od ceny jaką im w domu ofiarowano. Wełna zakupiona była w połowie przez kupców Berlińskich, w połowie przez miejscowych; żaden przecież z zagranicznych kupców nie był osobiście, tylko przybyło kilku komisantów po odbiór zakupionéj poprzednio wełny. Targ więc, jak z góry można było przewidzieć, nie był pomyślnym, gdyż obywatele przywykli z własną szkodą sprzedawać wełnę naprzód, a nawet jak się dało słyszeć niektórzy z nich powchodzili w kontrakty na lat kilka naprzód. Uderzającą jest rzeczą, że nie było dowozu wełny z gubernji ościennych cesarstwa, co w ten sposób tłómaczą, że z powodu pojawiającego się wówczas tamże xięgosuszu, przeprowadzanie do Królestwa produktów zwierzęcych było utrudnione. Sądzić jednak można, że gdyby obywatele porzucili szkodliwy dla nich sposób pozbywania wełny w domu kommissantom i faktorom, którzy im dowolne ceny narzucają, i gdyby przywozili ją na targ tutejszy, instytucja ta mogłaby się rozwinąć, i być bardzo użyteczną okolicy.

Z nowym rokiem szkolnym otwartą została w Suwałkach przez p. Józefę Żdżarską pensja wyższa panien, a to w miejsce poprzednio istniejących.

Jakkolwiek dla braku obywateli ziemskich w okolicy, utrzymanie szkoły żeńskiéj prywatnéj jest bardzo trudnem w Suwałkach zadaniem, jednakże dotychczasowe urządzenie wspomnionego zakładu dozwala przewidywać pomyślną dlań przyszłość.

W tym roku jeszcze rozpoczęto przygotowawcze roboty do budowy nowego szpitala w Suwałkach. Rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych ostatecznie zatwierdziła projekt budowy nowego gmachu na 50 chorych, który będzie zbudowanym na placu przyległym dzisiejszemu szpitalowi; gmach nowo zbudowany połączony zostanie krytą galerją z dzisiejszym szpitalem, który po przerobieniu będzie zamieniony na szpital dla starozakonnych na 30 chorych.— W roku 1859 na 1go października zamierzonem jest wykończenie nowéj budowli i zajęcie takowéj do użytku. Koszta budowli i urządzenia, podług projektu budowniczego rady głównéj Góreckiego, wynosić mają 28,000 rs. które rada główna z osobnych funduszów assygnować postanowiła.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 29 Października. Dzisiejszy *Constitutionel* w artykule z podpisem p. Renée, objawia zdanie, że wkrótce mający zgromadzić się kongres, uczyni zadość życzeniom Multan i Wołoszczyzny, tudzież interessowi całości Turcji i równowagi Europejskiéj. Mocarstwa w nowéj zgodności powezmą w téj kwestji postanowienie, które wszystkim interessom zadość uczyni.

Paryż 30 Października. Jenerał Cavaignac umarł.

Dzisiejszy *Moniteur* zawiera rapport ministra skarbu w przedmiocie budżetu 1859 r. Wyrażono tam nadzieję, że bieżący dług 886 miljonów na 750 miljonów zostanie zredukowany. Budżet ten przewyższa zeszłoroczny o 48 miljonow, z których 40 miljonów mają być przeznaczonemi na umorzenie długu krajowego. Rapport ten przedstawia położenie kraju jako zupełnie zadowalające. Pomimo przesilenia pieniężnego w innych krajach, Francja nie miała żadnych bankructw, i bank francuski nie widzi żadnéj potrzeby uciekania się do środków przymusowego kursu, dla swoich papierów.

Tryest 26 Października. Według listu z wyspy Karrak (na odnodze perskiéj) poseł angielski przy szachu perskim pan Murray, znowu zwinął swoją flagę i oddalił się z Teheranu do Bagdadu.

Przyczyna tego nowego zajścia między Anglją i dworem perskim jeszcze dotąd nie jest nam wiadomą.

Hamburg 27 Października. Pan v. Bismark Schönhausen, poseł pruski przy sejmie frankfurckim, otrzymał od swego rządu rozkaz przedstawienia bezzwłocznie sejmowi niemieckiemu nieporozumienia Danji z dwoma xięstwami niemieckiemi. (*Ind. Belge.*)

A N G L J A.

Londyn 27 Października. Łatwo wyobrazić sobie radosne wrażenie, jakie tu sprawiło zdobycie Delhi. Większa część tutejszéj publiczności, oddawna przyzwyczaiła się uważać starą stolicę Mogołów jako Alfa i Omega sprawy indyjskiéj; dla tego można tu i owdzie słyszyć wykrzykniki: »Na teraz już się skończyło, teraz mamy już spokojność,

---

— Więc tedy zjazd ten taki zebrał się rzeczywiście?

— Zebrał się jaknajpiękniéj i sessjonuje już od dni kilkunastu...

— A jegomośćże nie dotrwałeś do końca?

— Co było ważniejszego, w tem wziąłem udział, ale trudnoż mi było trawić czas taki drogi nad bibułami. Nie moja to rzecz te tam rady za stołem, zwłaszcza kiedy ważniejsze rzeczy są do czynienia. Zabrałem tedy moją garstkę ludzi i wyruszyłem nazad do kraju, gdzie da Bóg będzie się trochę pożyteczniejszym niżeli w Biały za stołem.

— Dobrześ jegomość zrobił! Co tam te polityki wszystkie! to jeno strata czasu i prawdę mówiąc, tumany. A na co nam polityki? czy to nie wiemy, cośmy robić powinni? Szablę do ręki, Pana Boga na pomoc, a bić co się zdarzy, to jest najlepsza polityka w każdéj konfederacji. Żeby ją jeno wszyscy mieli w swem sercu!... Cóż tedy jegomość myślisz? dokądże zmierzasz?

— Dokąd? na wielką drogę, panie bracie, na wielką drogę, do konfederacji, do Polski, gdzie też chwała Bogu już jestem. Mam ze sobą moich kilkunastu ludzi, a więcéj mi nie trza. Wojowało się już nieraz i mniejszemi siłami, a przecie się tłukło i całe plutony. A zresztą jest dziś kilkunastu, będzie jutro kilkudziesięciu, może tedy być w czasie parę set albo i więcéj. Więc idę sobie ot! gdzie mnie oczy poniosą: gdzie się zdarzy okazja, to się pobije, gdzie trudno pobić, to choć postraszę, gdzie nasi słabi, to ich wzmocnię, gdzie którzy ziębną, to ich zagrzeję — i owóż rzecz.

— Ej! panie drogi, — zawołał na to obroczny, — miałbyś przed Panem Bogiem wielką zasługę, gdybyś też i u nas trochę w piecu zapalił, bo już zaczynamy ziębnąć zupełnie...

— A jakto ziębnąć? przecie wasz marszałek, jak słyszę, to człowiek gorący...

— Było to, było, — mówił Smolecki, — ale...

— Jakże więc jest? — zapytał Dzierżanowski i wziąwszy Smoleckiego pod ramie, zaczął z nim chodzić wzdłuż i na poprzek szynkowni, rozmawiając żywo i z wielkiem zajęciem.

Rozmowa ta trwała, jak to naówczas mówiono, kilka dobrych pacierzy, — poczem Dzierżanowski razem z Smoleckim przystąpili do tego stołu, przy którym siedziała konfederacka starszyzna, a kazawszy nanosić wina, miodu i innych napojów, zasiedli z nimi do długiéj gawędy. Dzierżanowskiego ludzie, którym przywodził znany nam już Biesiekierski, pomieszali się już z resztą konfederatów, którzy byli w szynkowni, — i tak ta wspólna biesiada, rozweselona sporemi kielichy, a ubarwiona opowiadaniem, to wzajemnych czynów, to doznanych zawodów, to wreszcie wspólnych nadziei, przeciągnęła się późno w noc, poczem konfederaci zabrali Dzierżanowskiego i jego ludzi i zanieśli ich prawie na rękach do swego obozu.

* * *

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

579

pokój i sławę.« Nie trudno także wyobrazić sobie śmiertelną niecierpliwość z jaką krewni i przyjaciele officerów indyjskich czekają na listę poległych, ponieważ walka w Delhi przez sześć dni trwała i po największéj części toczyła się na ulicach z wielkim oporem z jednéj, a zaciętością z drugiéj strony. Podanie 640 poległych i rannych nie bardzo zgadza się z ogólowem wyrażeniem w depeszach, że straty nasze były bardzo znaczne, chyba że przypuścimy, że to jest mowa o samych tylko anglikach i że straty poniesione przez posiłkowe azjatyckie wojska, są daleko znaczniejsze. Jedna z depeszy mówi, że anglicy razem ze swemi posiłkowemi sprzymierzeńcami ponieśli w zabitych i rannych stratę 2600 ludzi. Przy powszechnem oczekiwaniu straszliwych kar jakie na zdobyte miasto miały być wymierzonemi, fantazja czytelników angielskich gazet napełniona strasznemi obrazami, przy których rzeczywiste wypadki zupełnie blado się wydadzą. Co do dzisiejszych porannych dzienników, wszystkie one zgadzają się w tem, że moralną ważność tego pierwszego wielkiego zwycięztwa wysoko podają, ale w ocenieniu jego materjalnéj ważności bardzo są wstrzemięźliwe. Burza została poskromioną, ale wzdęte wały morza, długo jeszcze pozostaną wzburzonemi.

Nim dokładniejsze rapporty nadejdą, mówi *Times*, niech sobie sami czytelnicy wystawią okropne krwawe sceny rzezi, rabunku i pożogi, które przez sześć dni odgrywane były na ulicach upadłego miasta. Pierwszy akt wielkiéj dramy odwetu został odegrany, a zanim się drugi zacznie, widzowie mają czas myślić nad intrygą sztuki i charakterem jéj bohaterów. Zdobycie Delhi jest faktem, na który tylko z bardzo poważnéj strony patrzyć można. Jest to tryumf plemienia angielskiego nad poddanemi angielskiemi. Nie jest to ani nowy podbój, ani zwalczenie naszego nieprzyjaciela lub długo grożącego niebezpieczeństwa. Nie stojemy przed otwartemi drzwiami nowego państwa z nowemi terrytorjami i nowego pola sławy dla naszych żołnierzy. Odzyskujemy tylko to cośmy stracili i to odbieramy je uszkodzone, połamane, zbrudzone i zmniejszone, szczególnie przez sposób jakim odzyskaliśmy naszą zgubę. Straciliśmy pyszną armję—właściwie należałoby powiedzieć dwie pyszne armje—to jest krajową bengalską i zastępy walecznych i szlachetnych rodaków, którzy padli ofiarą zdrady tamtych. Straciliśmy znakomite gmachy i arsenały, dzieła całego wieku a co więcéj jeszcze znaczy, straciliśmy wiele lat pokoju i dobrych nadziei. W zamian za te dotykalne szkody, mamy ten zysk, że nasza bohaterska wytrwałość wyryje głęboką naukę w umysłach wschodnich. Chociaż spojrzenia całego świata zwrócone były na Delhi, jako naturalny główny punkt walki, nie możemy jednak przypuścić, że przez jego upadek wszelkie trudności wojny przeminą, a nawet wypadek ten ma rozmaite złe strony. W skutku upadku Delhi rozproszy się wielu powstańców na wszystkie strony i ci wzmocnią rozmaite gromady powstańców. Większa ich część zapewne przebiegać będzie kraj w takiéj odległości od naszych wojsk i w tak silnych oddziałach, aby mogli bespiecznie rabować spokojnych mieszkańców i utrzymywać się w ten sposób. Jest to sposób życia, do którego dawne wojenne pokolenia indyjskie oddawna są przyzwyczajonemi, bo według ich zdania szlachetniéj jest żyć z pałasza niż z pługa. Nie łatwo to przyjdzie oczyścić kraj z tych rabusiów, którym rozpacz i nędza bezwątpienia doda odwagi i którzy zapewnie tém okrutniejszemi będą w swoich czynach, im bliżéj mieć będą stryczek koło szyi. Nie bez obawy przychodzi nam pomyślić, że oni starać się będą tu i owdzie przeciąć kommunikacje między wyższemi i niższemi prowincjami, i że niekiedy uda im się pobić jaki niewielki oddział wojska. Ale to też i wszystko czego się obawiamy. Ponieważ jenerałowie Outram i Havelock przeszli razem Ganges, można zatem przypuszczać, że powstaniu nakręcono już karku, zdeptano głowę i tylko pozostają jeszcze tu i owdzie słabe, porozdzielane członki. Co w końcu ujdzie naszéj broni, to się niepostrzeżone zmiesza z massą ludu i za powrotem lepszych czasów ujdzie kary jakaby mu się należała.

Londyn 28 Października. Lord Aberdeen od soboty jest słaby, przedwczoraj stan jego był tak zatrważający, że członkowie jego rodziny, zostali wezwani do Haddo House.

Xiążęta i posłowie Syamu, zachwyceni burzą, dopiero wczoraj przybyli do Portsmouth paropływem *Caradoc*. Dziś udają się na ląd, gdzie z królewskiemi honorami zostaną przyjęci.

Ogłoszony dziś został wykaz stanu handlu za miesiąc przeszły i pomimo zawichrzeń indyjskich okazuje w porównaniu z miesiącem wrześniem roku 1856 powększenie wywozu w ilości 852,203 fst. Biorąc razem dziewięć miesięcy r. b. wywóz ogólny w tymprzeciągu czasu wynosi 95,735,592 fst. to jest o 12 i poł pCt więcéj niż w r. 1856, a o 39 pCt więcéj niż w 1855.

Bank Liverpoolski ogłosił dziś, że pozostaje zamkniętym do dalszego rozporządzenia, ponieważ dotąd nieukończył negocjacji z bankiem angielskim.

Towarzystwo wschodnio-indyjskie które przyszłą pocztą posłać ma do Kalkuty 250,000 fr., pożyczyło tę sumnę od jednego z tutejszych banków, na depozyt rękojmi rządowych. Mimo to, towarzystwo przed zgromadzeniem się parlamentu, nie ma zamiaru zadągnięcia jakiéjkolwiek publicznéj pożyczki, jeśli zupełnie nie przewidzianemi wypadkami do tego zmuszonem niezostanie.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Października. Wiadomości z Xięztw mówią o deputacji rumańskiéj która przybyła do p. de Talleyrand, prosić go o kandydaturę jakiego xięcia francuzkiego. P. de Talleyrand odpowiedział naturalnie, że rząd francuzki nie chce co do zasady postawić żadnéj kandydatury, tém bardziéj kiedy jeszcze kwestja ogólna nie została rozstrzygniętą przez kongres.

— Na wczorajszém posiedzeniu finansowém w Compiègne, Cesarz miał oświadczyć niezachwianą wolę niedozwolenia aby utrzymywało się przypuszczenie, że przymusowy kurs papierów bankowych może być nakazany. Podobno nawet przesłane zostanie zawiadomienie do wszystkich izb handlowych, że wszelkie petycje w tym względzie będą bezużyteczne. Pan minister skarbu zawiadomił już p. de Germiny o tém postanowieniu przed kilku dniami.

— Biegała wieść, że p. de Lesseps miał wczoraj prywatne posłuchanie w Compiègne.

— Hrabia Walewski jak się zdaje, osiedli się na stałe w pałacu spraw zagranicznych i rozpocznie na nowo swoje przyjmowania piątkowe, przerwane wskutku rozmaitych wycieczek, z wielkim żalem ciała dyplomatycznego, dla którego częste zetknięcie z ministrem spraw zagranicznych w obecnych okolicznościach jest bardzo korzystném.

Marszałek Randon udał się do Marsylji, zkąd w dniu 2gim listopada odpłynie do Algierji.

— Hrabia Ludolf syn dawnego ambassadora neapolitańskiego w Rzymie, wyznaczony został jako specjalny poseł do Munich w celu proszenia o rękę xiężniczki Marji bawarskiéj dla xięcia Kalabrji następcy tronu neapolitańskiego. Xiąże ten urodził się 16go stycznia 1836 r., ma więc 21szy rok. Mówią że narzeczona (siostra Cesarzowéj austrjackiéj, urodzona 4go października 1841 roku), ma być bardzo piękna i miła. Co do xięcia, nie miał on jeszcze sposobności okazania stanowczo swego charakteru, ale lud neapolitański kocha go bardzo, przez pamięć jego matki xiężniczki sabaudzkiéj, siostry króla Wiktora Emmanuela, pierwszéj żony króla Ferdynanda, któréj dobroczynność i szlachetny charakter pamiętne są dotąd całemu narodowi.

Wiadomości o stanie zdrowia panny Rachel, coraz są smutniejsze, pomimo chwilowego polepszenia które miało sprawić przyłożenie na piersi liści figowych, za poradą jakiegoś sąsiedniego empiryka, znakomita artystka widocznie zbliża się do grobu, i listopad, ta tak straszna pora dla tego rodzaju słabości, wznawia słuszne obawy przyjaciół panny Rachel.

— Listy z Algierji donoszą o przybyciu do Medeah negra z pokolenia Niam-Niam, którego pewno jaki Barnum przyprowadzi do Paryża. Będziemy więc mogli na własne oczy przekonać się o istnieniu ludzi z ogonami, czemu dotąd ciągle i niezachwianie zaprzecza nauka. Zapewniają że ten negr nie jest wyjątkiem w swojém pokoleniu i że owszem wszyscy tak mężczyzni jak i kobiety rasy Niam-Niam mają ten *przydatek* jak to zaręczał pracowity i uczony podróżnik francuzki pan Ducouret w swoich doniesieniach do akademji. Pan Ducouret wkrótce ma ogłosić ciekawe dzieło pod tytułem *Tajemnice Pustyni*.

Paryż 28 Października. Coraz bardziéj potwierdza się, że sprawa Xięztw zakończy się przez kompromis, do którego mocarstwa przychylne połączeniu, od niejakiego czasu zdają się być gotowemi przystąpić.

— Przystąpienie Mexyku do pośrednictwa anglo-francuzkiego, jest już dziś urzędowe. Rząd mexykański kładzie jedyny tylko warunek, to jest żeby pan Lafragua został przyjęty jako poseł mexykański w Madrycie. Ta sprawa zatém która już nawet od niejakiego czasu, straciła całą swoją ważność, może być dziś uważana za załatwioną zupełnie.

Margrabia de Lisle de Sivry, minister francuzki w Portugalji, który wybierał się w drogę do Lizbony, otrzymał rozkaz zatrzymania się z całym składem poselstwa, z powodu gwałtowności zarazy żółtéj febry która nie zostawia prawie w stolicy nikogo prócz najbiedniejszéj klassy mieszkańców i króla, którego odwaga godną jest uwielbienia.

— Dekret Cesarski zmieniający karę śmierci zawyrokowaną przez sąd przysięgłych w Oranie, przeciw osobie kapitana Doineau, na karę dożywotnego więzienia, został dziś podpisany.

— Xiąże de Gramont wyjechał do Marsylji w dniu 26tym b. m. na korwecie parowéj *Duchayle*, udając się do Rzymu.

Piszą z Marsylji do *Indépendance Belge*: Jenerał Orgoni odpływa dziś wieczorem do Civita-Vecchia paropływem messażerji Cesarskich *Bospore*. Spodziewa on się uzyskać posłuchanie u Ojca Świętego w Rzymie i zdać mu sprawę o stanie interessów katolickich w Birmanji.

Spadanie wód rzeki Loary nieustaje; wszelkie obawy szkodliwych wylewów znikły i dziś już zaczęto roboty około naprawy szkód poczynionych przez wystąpienia cząstkowe téj rzeki z brzegów, ale szkody te nie są znaczne. Na stacjach kolei od Rouen do Saint Etienne i od Bourbonnais zalanych chwilowo przez rzekę Allier, cyrkulacja już jest przywrócona. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Do wydziału spraw zagranicznych w Londynie nadeszła w dniu 26 października następująca telegraficzna depesza:

Alexandrja 20 Października. Paropływ *Peking* przybył wczoraj do Suez z wiadomościami z Bombay po dzień 4 października. Delhi w dniu 20 września było już zupełnie w naszéj mocy. Straty z obu stron były bardzo znaczne, ale szczegółowych wiadomości w tym przedmiocie dotąd nie mamy; podają mniéj więcéj 40 oficerów i 600 żołnierzy zabitych i rannych. Sangur i Dżubbulpur zostały przez powstańców pod dowództwem Kuer Singa zagrożone. Krajowa artyllerja w Hyderabad została w dniu 9 września rozbrojoną. Między kanonjerami (?) 21go krajowego pułku piechoty w Bombay, odkryty został spisek. W d. 14 rozbrojono pułk w Kurrachee. Ponieważ żołnierze tego pułku uorganizowali wielki spisek w celu wymordowania wszystkich europejczyków, przeto 18 z pomiędzy sprzysiężonych summarycznie powieszono, a 22 skazano na dożywotnią deportację. W Szikarpur w wyższym Syndzie, zaszły zawichrzenia; krajowi artylerzyści opanowali działa, ale niezwłocznie zostali przez dobrze myślącą część pułku odparci. W dniu 15 września w Ahmedabad miało miejsce usiłowanie nakłonienia 2go pułku grenadjerów wojska bombayskiego do powstania, ale przywódcy tego spisku zostali aresztowani, nim zdołali plan swój wykonać. Jeden oddział 4go pułku królewskiego przybył z Mauritius i posłany został do Kurachee. Część 95go pułku z przylądka Dobréj Nadziei przybyła, a reszta oczekiwaną jest co chwila.

W dniu 27 października w południe w tymże zarządzie ministerjalnym otrzymano następującą depeszę, która się widocznie spóźniła:

Alexandrja 18 Października. Z Kalkuty donoszą pod dniem 25 września, że szturm do Delhi został przypuszczony w dniu 14 września. Wojsko angielskie wdarło się do twierdzy przez wyłom w pobliżkości bramy Kaszmirskiéj, nie spotkawszy nawet silnego oporu. Następnie anglicy wzdłuż wałów posunęli się aż do bramy Kabulskiéj, gdzie opór był nadzwyczaj silny i gdzie anglicy ponieśli ciężkie straty. Powoli posuwali się coraz głębiéj w miasto. Nieprzyjaciel cofał się za most; zwrócono przeciw niemu działa. Jenerałowie Havelock i Outram donoszą z Cawnpore pod dniem 19 września o godzinie 6éj wieczorem, że wojska ich bez oporu przeszły przez Ganges i tylko z przedniemi strażami miały lekką utarczkę. — Według listów z Lucknow 16 września, wszystko tam stało pomyślnie. W dniu 5 września powstańcy przypuścili szturm, który z wielką ich stratą został odparty. — W Assam odkryte zostały spiski i cała północno-zachodnia granica znajduje się w wzburzeniu. Pan Colvin wice-gubernator umarł

w Agra w dniu 9 września. Skoro doszło do wiadomości kommissarza w Patna, pana Samuel, że powstańcy zajęli pozycję w Gaya, rozkazał ou oddziałowi syków, aby na nich uderzył. Powstańcy tak dzielnie manewrowali, że sykowie musieli ustąpić, poczem powstańcy wpadli do miasta i zrabowali je. Okręty wojenne angielskie w liczbie siedmiu znajdują się w Kalkucie. Paropływ *Thebes* przybył w dniu 3 października z częścią 38go pułku do Pont de Galle. Z Chin nie ma nic ważnego. Lord Elgin w dniu 13 września odpłynął z Singapur do Chin. W dniu 19 września okręt angielski wojenny *Furious* z dwoma statkami kanonjerskiemi, przybył do Singapur. Dziesięć innych statków kanonjerskich oczekujemy tu co chwila.

— Przez posła angielskiego w Wiedniu, przesłaną została wydziałowi spraw zagranicznych w Londynie, następująca depesza telegraficzna:

Bombay 3 Października. Szturm do Delhi przypuszczony został w dniu 14 września, a w dniu 20 t. m. miasto już było zdobyte w całości. Król Delhi i dwaj jego synowie uciekli w przebraniu kobiecem, a kobiety w stroju męzkim. Havelock w dniu 19 września przeszedł przez Ganges, aby uwolnić Lucknow od oblężenia.

Z Tryestu 26 pazdziernika donoszą *Timesowi*: Wojsko pod dowództwem jenerała Outram przybyło w dniu 14 września do Cawnpur, a jenerał Havelock przeszedł przez Ganges w dniu 19 września. Raporta z Lucknow brzmią pomyślnie i miano nadzieję, że odsiecz w porę przybędzie. W Agra do dnia 19 było zupełnie spokojnie. Niewiadomo z jakiego powodu, oddział daków w przechodzie między Lahorą i Multana, otrzymał rozkaz zatrzymania się. W Pendżabie panowała spokojność. Do Bombay nadeszły oddziały posiłkowe 4go i 95go pułku.

Według depeszy, którą rząd angielski otrzymał w dniu 27 października od pana Anderson, sekretarza rządu w Bombay, anglicy zdobyli naprzód północną część Delhi w dniu 16 września, a zatem we dwa dni po przejściu wyłomu, spalono magazyny, a w dniu 20 całe miasto znajdowało się już w mocy anglików. Cztery kolumny, z których jedną stanowił kontyngens z Kaszmiru, wykonały szturm i zdobyły miasto. Opór już w samych murach miasta miał być nader zacięty. Oddział powstańców opuścił Nagod, gdzie 80ty pułk krajowy przyłączył się do nich. Powstańcy z Johdpur pobili wojsko radszacha i połączyli się z powstańcami z Arrah. Jenerał Lawrence uderzył na nich w dniu 18 września i odparł do Gaya, ale powstańcy byli w zbyt wielkiéj liczbie, żeby mógł daléj prowadzić zwycięzkie ściganie i dla tego cofnął się do Beawr. Wojsko z Syndu w liczbie 15,000 żołnierzy, odcięło drogę uciekającym z Delhi. Z Bombay wysłano wojsko europejskie do Syndu. Garnizon będący w Lucknow zaopatrzony był w prowjant do 1go października.

Depesza telegraficzna z Marsylji donosi:

Walka w murach w murach Delhi trwała sześć dni. Dopiero w dniu 20 września anglicy opanowali rozmaite bramy, meczety i cytadellę. Królowi, znacznéj części mieszkańców i wojsku powstańców udało się umknąć. Król obozował o sześć mil od miasta. Prowincja Behar znajdowała się w bardzo nieporządnym stanie. Przeciwko powstańcom którzy zrabowali Gaya, sir Colin Campbell wysłał 5,000 żołnierzy angielskich. Trzy pułki które wysłano z Kalkuty, przyłączyły się do wojska dowodzonego przez jenerała Havelock.

Morning Post otrzymała następującą depeszę z Marsylji:

Mamy pewne wiadomości, że połączone siły jenerałów Outram i Havelock postępowały naprzód w dniu 20 września na lewym brzegu Gangesu i nie wątpiono o ich powodzeniu. Jenerał Outram w dniu 11 września donosi: Mam pomyślną wiadomość do doniesienia. Wczoraj wysadzoną została mina, przez co 400 powstańców straciło życie (gdzie?) Garnizon wykonał wycieczkę z wielkiem powodzeniem.

— W liście z Alexandrji 20 października, czytamy jeszcze następujące szczegóły z ostatniéj poczty indyjskiéj:

Już w dniu 5 września park oblężniczy przybył pod Delhi i zaraz przedsięwzięto przygotowania do szturmu. Udało się kilka baterji z działami ciężkiego kalibru urządzić blizko wałów miasta, przyczem atoli dwaj oficerowie polegli. Bezzwłocznie też rozpoczęto skuteczny ogień przeciw miastu. Powstańcy odpowiadali bardzo żywo działowym i karabinowym ogniem, ale bardzo mało szkodzili anglikom.

W dniu 10 i 11 września oblężeni wykonali parę wycieczek, ale bez najmniejszego powodzenia. Artyllerja angielska nieustawała operować przeciw miastu i w dniu 12 września bastjon kaszmirski i połowa poblizkich murów leżały już w zwaliskach. Wtedy zaczęto energicznie przygotowywać się do szturmu. Jenerał Wilson wydał rozkaz dzienny do armji, zalecający nie dawać pardonu powstańcom, ale oszczędzać życie kobiet i dzieci.

W dniu 14 września o świcie przypuszczono szturm. Anglicy zdobyli wyłom i opanowali jeden kraniec twierdzy. nareszcie bramy Kaszmiru, Kabulu i Mulu, ale i wielkie straty przytem ponieśli.

W dniu 15 września wielu już powstańców opuściło Delhi, mianowicie jazda oddaliła się, podobno do Renar. W tym dniu anglicy bombardowali arsenał i wybili w nim wyłom. Pałac Wielkiego Mogoła także został bombardowany. Pod wieczór ogień ręcznéj broni powstańców znacznie się zmniejszył. W poblizkiem miasteczku Mengilla, w tymże samym czasie, oddział wojska angielskiego, pod dowództwem jenerała van Courtlandt, wykonał szczęśliwy atak i zmusił powstańców do ucieczki. Podobno zabrał im 20 tysięcy rupji. Miasto Mengilla zostało zniszczonem.

W dniu 16 Września z rana, anglicy zdobyli arsenał w Delhi, w którym znaleźli 125 dział. Walka trwała do dnia 20 Września. Późniejszych wiadomości urzędowych jeszcze nieotrzymaliśmy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Times w artykule traktującym o sprawie Xięztw, wyraża przekonanie swoje, że ani instytucje socjalne Multan i Wołoszczyzny, ani ich zwyczaje, ani organizacja, nie czynią ich zdolnemi do utworzenia jednego państwa konstytucyjno-niezawisłego.

Porta oświadczyła już światu politycznemu, że połączenie tych prowincji pod względem administracji politycznéj i prawnéj, zaproponowane zostanie w Konstantypolu i wykonanem będzie według zasad które otrzymały jego sankcję.

Sposób mianowania hospodarów, czas trwania ich władzy i rozciągłość ich attrybucji będą także, niewątpimy o tém, poddane roztrząsaniu. Wolność i obrona Dunaju, téj wielkiéj drogi tego kraju, będą także ściśle roztrząsane. Kongres zatém dużo będzie mógł uczynić dla pomyślności Xięztw, nawet odmawiając zadość-uczynienia przesadzonym życzeniom dywanów. (*Indep. Belge.*)

Słówko Objaśnienia

przez *Eleonorę Ziemięcką*.

Ponieważ autor artykułu zamieszczonego w Gazecie Szląskiéj o *literaturze polskiéj*, obok zaszczytnego sądu o moim sposobie pisania, nazwał kierunek mój ultra-montańskim, uważam za rzecz potrzebną dać objaśnienie tego wyrazu dla czytelników mniéj obeznanych z jego znaczeniem.— W krajach protestanckich zwykle nazywają tém mianem, wszelkie katolickie dążenie, wszelką teorję filozoficzną, uznającą powagę stolicy Apostolskiéj czyli Kościoła w rzeczach wiary. Do tego, śmiało się przyznaję i ziomkowie którzy mnie od lat kilkunastu czytają, wiedzą, że zawsze pracowałam w duchu tych przekonań. Nazywają jeszcze ultra-montanizmem we Francji opinje przeciwne Gallikanizmowi. Jest to kwestja czysto-francuzka, nas bynajmniéj nie dotycząca, tém bardziéj że w przeszłości naszéj, stosunek Państwa do Kościoła u nas był zawsze na drodze najwłaściwszéj i mogącéj w istocie nazwać się wzorową. Zjiszczało się tu pod tym względem wszystko, co tylko obie te strony przez najświetlejszych swych reprezentantów pragną we Francji a zjiszczało w sposób pełen umiarkowania i gruntowności.

Jest jeszcze jedno znaczenie ultra-montanizmu, jednoznaczne z dążeniem przypisywaném stronnikom wszelkich ostateczności, równie wierze jak prawdzie przeciwnych. Do tych ja nigdy nie należałam i o te nikt mnie posądzić nie może, ktokolwiek z uwagą przeczytał moje *Zarysy*.—Są one bowiem wyrazem najzupełniejszéj i najsumienniejszéj opozycji przeciw tym ostatecznościom, obok najszczerszego uczucia wiary i posłuszeństwa powadze kościoła.

Objaśnienia te, prawie zbyteczne dla światłych i myślących ziomków, przypominają mi jeszcze jedną kwestję w ścisłym związku z niemi będącą a którą niedawno podniósł w Gazecie Warszawskiéj korrespondent z Poznania z dnia 20go października r. b. Nie będziemy tu wdawać się w żadną polemikę, co do znakomitego autora Margiera o którego tam głównie idzie, ani też chcemy wchodzić w solidarność z *Przeglądem* pod względem szczegółowych jego opinji. W wielu razach bylibyśmy różnego z nim zdania, jak tego wkrótce będą mieli dowód czytelnicy Przeglądu..... Ale co nam jest wspólne, co w nim oceniamy, to jego zamiłowanie religji, jego poświęcenie się dla niéj. Korrespondent Gazety Warszawskiéj, nie zapatrywał się z tego punktu na Przegląd i w ogóle na prace katolickie u nas, a ztąd niesłuszność i niedokładność jego sądów. Religja nietylko obchodzi nas z powodów miejscowych, z tradycji narodowéj, jak mniema korrespondent, ale jeszcze i głównie obchodzi nas jako prawda na któréj się wszelkie inne dobro opiera i bez któréj wszelkie inne nie będzie dostatecznem. Zgadzam się z autorem, iż nie wypada nam tego zamiłowania religji naszéj, nazywać partją katolicką, gdyż ono, jakie takie, jest istotnie wyrazem uczuć ogółu. Ale za tem nie idzie żebyśmy ze współczuciem i wdzięcznością nie mieli cenić usiłowań ludzi, którzy światłem wiary chcą opromienić wszystkie zagadnienia rozumu i społecznego życia. Jak to zaś robią, czy zawsze idą drogą właściwą wiekowi, o to tu nie idzie—sposób mój uważania tych rzeczy, zna już czytelnik polski i da Bóg, pozna jeszcze lepiéj; ale rzecz sama jest świętą, a rozumowania takie, jakie znajdujemy w liście korrespondenta z Poznania, które zamiast kierować te umysły na drogę właściwą, zamiast modyfikować ich zapędy, utrzymywać ich owszem będą w ostatecznościach, bo w obec obojętności, oburza się serce i miesza umysł ludzi pobożnych. Ostateczność na ostateczność na téj drodze nigdy się nie znajdziemy, nigdy nie porozumiemy. To samo ze smutkiem widzimy i w literaturze, kiedy np. autor Witta. Stwosza uważa sztukę wyłącznie ze stanowiska religijnego, to znowu recenzent tego wielkiego poematu, który czyniąc z początku bardzo słuszną uwagę o téj wyłączności, następnie wpada w przeciwną ostateczność, mówiąc „że wszystkich idei czciciele modlili się Bogu, a u Niego dopiero dowiemy się, która przed tronem Jego znalazła pierwszeństwo.“ Tak więc już nisko upadliśmy, że tego nie wiemy, że optymizm stał się jedyną naszą wiarą! Ach zaprawdę w obec takich opinji pojmuje się wszelka ostateczność strony przeciwnéj, a co się pojmuje nadewszystko, to ważność usiłowań ludzi światłych i gruntownych w katolicyzmie, którzy z umiarkowaniem i sumiennością, starają się rozszerzać zdrowe w tym przedmiocie wyobrażenia. Niepospolitych pod tym względem liczy i Gazeta Warszawska współpracowników, jak np. pan Kraszewski, p. Nowosielski i nie znany nam z nazwiska światły korrespondent jéj z Paryża, i dla tego tem śmieléj kreślimy tu te nasze uwagi. Zaprawdę, „ani klękanie przed Arcybiskupem Duninem ani pielgrzymki do Częstochowy“ nie stanowią jeszcze dostatecznego wyrobienia ogółu pod względem religijnym; pojęli to światli katolicy wszystkich krajów, a mianowicie wydawcy *Correspondent* we Francji pisma najgruntowniejszego w tym przedmiocie, a naśladowanie ich w tem, nie jest bynajmniéj żadnem błędnem *naśladownictwem*, ale łączeniem sił naszych z najszlachetniejszym i najważniejszym dla ludzkości kierunkiem. Jak zaś mało zastanawiał się nad tem autor listu z Poznania, jak mało zdolnym jest oddziaływać na ostateczności, które go drażnią i które w istocie mogą być szkodliwe, dowodzi jego stawienie obok, dwóch ludzi nieskonczenie różnych od siebie, Veuillota i Montalemberta!....

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XIV.

(Dokończenie).

Przy trakcie z Władysławowa do miasta Szak, o milę nie dojeżdżając do Zypel, w téjże gminie znajdziemy wieś kościelną *Syntowty*. Pierwotny kościół tutejszy r. 1685 zbudowany, był filją parafji wielońskiéj za Niemnem rozciągającéj się, lecz gdy zgorzał r. 1788, tegoż roku z ofiar xiężny z Kińskich Poniatowskiéj jenerałowéj wojsk austrjackich i starościny wielońskiéj, tudzież z dołożeniem się parafjan na nowo z drzewa podług wzoru kościoła gryszkabudzkiego, na podmurowaniu wystawiony i w dniu 5 października 1800 r. w uroczystość M. B. Rożańcowéj przez x. Kar

powicza biskupa wigierskiego poświęcony został. Wewnątrz ta świątynia oparta jest na ośmiu filarach, nad któremi koło jest galerja. Wilhelm III król pruski uposażył proboszcza tutejszego gruntami ornemi i łąką zwaną Kujnabole, tudzież drzewem na opał z lasów zyplowskich, podówczas narodowych i od tego czasu kościół tutejszy stał się parafjalnym. Przy tym kościele są cztery bractwa za przywilejem papieża Piusa VI d. 20 kwietnia 1791 r. nadanym, a przez x. Adama Kościę Terpińskiego biskupa sufragana żmujdzkiego w imieniu biskupa dyecezalnego d. 15 czerwca 1792 r. zatwierdzonym, jako to: Najśw, M. P. Rożańcowéj (5), Najśw. Imienia Jezus, ś. Antoniego z Padwy i ś. Franciszka Xawerego, których dni uroczyście są tu obchodzone, jak również święto Wniebowzięcia M. B., pod któréj wezwaniem ten kościół jest poświęcony i dzień ś. Bartłomieja apostoła patrona parafji. Proboszczem tutejszéj parafji jest x. Tataré, litwin, miłośnik nauk i autor kilku dzieł litewskich (6), — który skończywszy szkoły w Marjampolu, wszedł do stanu duchownego i pracując ustawicznie więcéj dla ogółu niż dla siebie, nabył wielkiego zapasu wiadomości użytecznych, wyuczył się rozmaitych języków i obok gorliwego pełnienia obowiązków kapłańskich, utrzymuje pod swym zarządem szkółkę wiejską elementarną. Bogdajby wszyscy kapłani na Litwie z pracy, pobożnosci i poświęcenia się dla ogółu byli podobnymi do proboszcza parafji syntowskiéj (7).

Do puszczy jurborgskiéj od strony wschodniéj przytykała dawniéj puszcza kowieńska, któréj szczątki dziś stanowią straż Bita leśnictwa rządowego Gryszkabudy, tudzież straże: Gierniki, Wilemska, Kłampupie i część północną straży Sparwinie leśnictwa Pilwiszki. W téj puszczy nad rzekami Jurą i Wysoką, oraz u źródła r. Nawy, urządzone były rudnie. w których wyrabiało się żelazo litewskie tak surowe jak i walcowane. Ztąd powstały wsie: *Kozłowa ruda. Stara ruda, Karczowa ruda i Wysoka ruda.* W téj ostatniéj, w wieku zeszłym kosztem parafjan sapieżyskich zbudowany został z drzewa kościół filjalny, dla dogodności mieszkańców okolicznych, o mil 3 od kościoła parafjalnego sapieżyskiego oddalonych, który obecnie podniesiony został na parafję. Same tylko wznoszenie świątyń większych i kapliczek po wsiach, nie wspominając już o innych czynach pobożnych, świadczy o bogobojności ludu litewskiego i poszanowaniu religji chrześcjańskiéj. Bogobojność ta wywierając wpływ na moralność obyczajów, zarazem powiększała miłość kraju i zakątka domowego, a na obronę go od najścia cudzoziemskich nieprzyjaciół, lud sypał rozmaitego rodzaju okopy i góry, które przekształcał w zbrojne zamki i grody. Jednę z takich warowni przedstawia istniejący na stronie wschodniéj od Wysokiéj rudy, w okręgach III i IV obrębu leśnego Berzyniszek, o wiorstę od wsi Prusaków, łańcuch gór zwanych szwedzko-litewskiemi, których całość przedstawia elipsę, poprzek w łuki foremne na obie strony naprzemian wklęsłe ubarwioną, we środku zaś tego łańcucha jest wyniosłość okrągła w kształcie kopca. Slady dziejów, których ta warownia świadkiem była, drzewa na niéj rosnące i czas zatarły, podania zaś w niepamięć poszły.

Straż Kłampupie, do któréj należy obręb Berzyniszki, łączy się od północy i wschodu ze strażą Wilemską. W téj ostatniéj, między obrębami Perłajściami (8), Ziemkielisem i Pojurą w starożytności było obszerne jezioro, które przez zamulenie i powały drzewne przekształciło się w grząskie bagno, zwane *Ażarolis* (jeziorko), lub *Struk-balis* (bagno Strukisa). Obszerność tego bagna zawiera około 2650 morgów, a użytek z niego dotąd miał tylko sam Strukis, król krainy pod tem bagnem w łonie ziemi istniejącéj. Był czas, podług podania ludu miejscowego, kiedy Strukis mieszkał na powierzchni ziemi naszéj, kochał Litwę i mężnie w jéj obronie walczył z wrogami; przytem był rodu zacnego i nosił tytuł xięcia litewskiego, oraz wodza licznéj drużyny. Pod sztandar Strukisa, kto tylko czuł bijącą pod swem sercem krew litewską, czy to stary, czy młody, chętnie się garnął, bo był pewnym, że wódz ten śmiało powiedzie swe szeregi przeciwko najezdniczym krzyżakom, a powabne ich złoto i kłamliwe pochlebne obietnice nie potrafią złamać twardéj jego duszy i wierności swym bogom. Lecz i na skaliste serce xięcia znalazł się odpowiedni sztylet; — tym była miłość szalona. Raz bowiem ścierając się z krzyżakami, Strukis dostrzegł w ich namiocie brankę cudnéj piękności, jakiéj tylko Milda bogini miłości wyrównać mogła, i pozazdrościwszy im takiego skarbu, bez względu że to była Laszka, postanowił ją dla siebie zdobyć. Jakoż wybrawszy z licznéj drużyny najwaleczniejszych, z seciną zuchów ruszył przez puszczę ku Niemnowi. gdzie krzyżacy obozem stali. Lecz w połowie drogi posłyszał trwogę rodaków wołających: »Uciekaj, kto możesz. bo wielka siła krzyżaków się zbliża i na kraj nasz napada!« Ostrzeżenie to jednak nie zachwiało w postanowieniu Strukisa, który zachęcając swą drużynę do dalszego pochodu, wyrzekł: »Póki skarbu nie zdobędziem, póty nie wrócim do naszych progów; alboż to my tylko mamy obowiązek kraju pilnować?« Zaledwie te słowa wyrzekł, ziemia się rozstąpiła i Strukisa z całą jego drużyną pochłonęła; przestrzeń zaś, którą drużyna jego zajmowała. wodą zalaną została i ztąd utworzyło się jezioro. Strukis wnet przekształcił się w szczupaka bez ogona, widziano go niejednokrotnie wypływającego na wierzch wody, zawsze jednak nosi na głowie mitrę xiążęcą. Współ-rycerze jego przemienili się w okónie, liny i innego rodzaju ryby. Wszyscy oni tęsknią do swego dawnego kraju i kto tylko przyjdzie na brzeg jeziora, chwytają go do siebie, celem powzięcia wiadomości o Litwie i litwinach, i już go na zawsze zatrzymują w swym nowym kraju. Jednakże Pietruk, krawiec z professji, był szczęśliwszym od innych, bo powrócił do Litwy z krainy Strukisa. On to przechodząc zimową porą przez to jezioro, miał na plecach torbę mieszczącą w sobie warsztat krawiecki, to jest nożyce, igły, naparstek i żelazko do prasowania, i przebywszy szczęśliwie po lodzie połowę jeziora, załnmał się i zapadł do krainy Strukisa, torba zaś jego na lodzie pozostała. Tam on widział króla Strukisa, otoczonego wielkim dworem litwinów, który rządzi poddanymi z obcych krajów w r. 1812 przybyłemi i tu osiedlonemi. Mają oni tam na swe pożywienie ryby i warzywa; jednakże nie brak owadów, szczurów i nietoperzy, które im dokuczają. Pietrukowi z początku pomiędzy litwinami było dość wesoło, ale potem opanowała go tęsknota do kraju swego i gdy wypłynął na powierzchnię jeziora, postrzegłszy swą torbę, za tym znakiem powrócił do swego kraju. Chciano czasami łowić ryby w tém jeziorze, lecz kilkakrotnie w sieci złowiony był Strukis, od czego sieć pod ciężarem pękła, niebo zagrzmiało i blada śmierć wszystkich rybaków złodzią w nurty jeziora pogrążyła. Z tego powodu litwini unikali tego jeziora, ale rząd widząc psoty przyległym lasom, a nawet zaleśnym polom czynione, a przytem nie mając użytku z tak znacznéj przestrzeni, postanowił je osuszyć. Ale trudno było postanowienie to do skutku doprowadzić, bo chociaż jezioro rozlewało swe wody o 200 stóp wyżéj od Niemna i łatwo do téj rzeki spuszczonem być mogło, gdy jednak przesąd i bojaźń ladu stawiały przeszkody w wynajęciu robotników do kopania kanałów, skutek nie mógł tak rychło nastąpić, tém bardziéj, gdy przy rozpoczęciu téj roboty pod nadzorem właściwych techników i miejscowego wójta gminy, powstała raptowna burza, która stojące w niewielkiéj odległości od jeziora drzewa wywróciła. Natenczas ludzie przerażeni, od roboty uciekać poczęli, twierdząc, że Strukis mści się za naruszenie jego spokojnego państwa. Niezachwiane jednak postanowienie rządu, mniéj lękliwego niż lud, przez wykopanie kanału już w wielkiéj części osuszyło to bagno i tym sposobem przepędziwszy Strukisa do głębszego i skrytszego podziemia, pozbawiło go możności wydobywania się na powierzchnię ziemi, przez co lud większéj nabrał otuchy do zwiedzania Ażarelisa.

To fantastyczne podanie przekonywa nas, że lud litewski chociaż mało posiada nauki doczesnéj, nie brakuje mu jednak cząstki mądrości przedwiecznéj, z któréj wyradza się miłość kraju i poszanowanie cnoty, oraz uznanie kary za występki.

(5) Bractwo N. M. P. Rożańcowéj wcześniej już, a mianowicie z d. 15 maja 1750 r. posiadało przywilej x. Antoniego Bremanda, jenerała zakonu kaznodziejskiego, przez x. Antoniego Tyszkiewicza dnia 1 lutego 1751 r. approbowany.

(6) Dzieła jego są następujące: 1) „Żyburzs rankoje duszios krykszczioniszkos“ przekład z polskiego: *Lampa w ręku duszy chrześcjańskiéj w prostéj drodze do szczęśliwéj wieczności.* Suwałki 1848. 2) „Pamoksłaj iszminties ir tejsibes, iszguldineti priliginimajs gałwocziu wisu amžiu“ Suwałki 1851. 3) „Tiesiauses kieles ing dangaus karaliste, deszymtis prysakimu Wieszpaties“ (Najprostsza droga do Królestwa niebieskiego, dziesięcioro przykazań Boga) Suwałki 1853. Oprócz tych religijnych, x. Tataré przełożył na język litewski bajki i przypowieści.

(7) Na zaszczytną wzmiankę zasługuje także x. Sękowski proboszcz parafji pojewońskiéj w pow. Kalwaryjskim, który trudni się z zamiłowaniem numizmatyką i posiada już znakomity zbiór numizmatów.

(8) *Perłajście* pochodzi od wyrazu *perłajst*—przepust do Niemna.

DONIESIENIA.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.—Zawiadamia, że w dniu 25 października (6 listopada) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbytą zostanie w dyrekcji drogi żelaznéj licytacja, na sprzedaż chmielu w wadze pudów 17, fun. 17. Warunki szczegółowe na powyższą sprzedaż chmielu, przejrzane być mogą każdodziennie wyjąwszy świąt i niedzieli, od godziny 10éj do 12éj z południa, w dyrekcji na stacji głównéj w Warszawie, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą.—Warszawa dnia 8 (20) października 1857 r.—Za dyrektora, radca stanu, *Wysocki.*— Naczelnik kancelarji, radca honorowy, *Kulikowski.* (Ner 434.—3).

DUBELTÓWKA z fabryki Bekkera w Warszawie, za rs. 105 nabyta, nieużywana, w stanie zupełnéj nowości, z powodu zaszłéj śmierci nabywcy i potrzeb spadkobierców, jest do sprzedania za cenę o jednę czwartą część zniżoną. Wiadomość w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiéj w domu pod Nrem 1404 w podwórzu, w oficynie na prawo na 1ém piętrze, u kamerdynera Spławiszewskiego. (Ner 438.—1).

DOBRA ZIEMSKIE
ZBĄDZ

z przyległościami, w okręgu Pułtuskim gubernji Płockiéj położone, oszacowane na rs. 39,458 kop. 40, sprzedane zostaną w dniu 10 listopada n. s. 1857 r. o godzinie 3éj po południu, przez publiczną w drodze działów licytację, w trybunale Płockim odbyć się mającą.—Vadium rs. 2000.— Bliższa wiadomość u patrona Śniechowskiego w Płocku, lub u Parisota adwokata w Warszawie przy ulicy Długiéj pod Nrem 586*b*. (Ner 421.—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrzejkowicz Felicjan ob. z Brześcia lit. nr 476, *Byszewski* Florjan obyw. z Łęczycy nr 634, *Dembowski* Tytus ob. z Nacpolska nr 601, *Gruszczyński* Kamil ob. z Ciechocinka nr 414, *Kadłubowski* Leonard ob. z Niewikla nr 584, *Łuszczewski* Fel. ob. z Żelazny nr 556, *Łaźniewski* Miko. ob. z Pieścidła nr 570, *Rutkowski* Alex. ob. z Małus nr 601, *Sosnowski* Ant. ob. z Rylska nr 601, *Trzetrzewiński* Leon ob. z Chodakowa nr 584, *Wyszyński* Michał ob. z Cisowa nr 625, *Zabierzowski* Onufry ob. z Popowa nr 586, *Żarski* Franciszek ob. z Ninkowa nr 570, *Brzeziński* Ant. ob. z Strzeszkowic nr 414, *Bukowski* Józ. ob. z Garwolina nr 625, *Domański* Damazy ob. z Zalesia nr 586, *Janikowski* Wład. ob. z Korabiewa nr 585, *Łaszcz* Ludwik ob. z Staniszewic nr 631, *Orlewski* Juljusz ob. z Stodzewa nr 625, *Pisarzewski* Stan. ob. z Kondrajca nr 556, *Pągowski* Ant. ob. z Dobrzenic nr 625, *Rudnicki* Godzimierz ob. z Piętna nr 634, *Tymowski* Ign. ob. z Mąkolic nr 634, *Walewski* Jul. ob. z Wrzący nr 584, *Walicki* Tom. z Chorzel nr 625; *Wiśniewski* Konstanty ob. z Kosobud nr 614, *Zieliński* Piotr ob. z Zasławia nz 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Hrabia *Bobryński* Paweł radca honorowy do Moskwy, *Brzeziński* Konst. ob. do Bełżyc, *Bełdowski* Mieczy. ob. do Radomia, *Górski* Karol ob. do Szwarocina, *Kosiński* Wincenty ob. do Brzostowic, *Krukowiecki* Alex. ob. do Popnia, *Rostworowski* Joach. ob. do Siedlec, *Reklewski* Alfred ob. do Radomia, *Rudnicki* Ant. ob. do Nowego-dworu, *Wroczyński* Klemens ob. do Siedlec, *Zambrzycki* Alex. ob. do Gostkowa, *Bogusz* Adam ob. do Szałowic, *Borzysławski* Józef ob. do Kask, x. *Bucelski* Wojc. kanonik do Korytnicy, *Dąbrowscy* Jan ob. do Uścieńca, *Górski* Wład. ob. do Kamieńca Podolskiego, *Kłodziński* Henryk ob. do Zawad, *Łuszczewski* Fel. ob. do Żelazny, *Poletyło* Aureli hr. do Lublina, *Trzetrzewiński* Leon ob. do Chodakowa.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Chatka w lesie.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Jerozolima.*

NA ŻĄDANIE PIERWSZA WYSTAWA
Cykloramy
wojny Krymskiéj i innych obrazów. (Ner 336.—25.)

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Października (2 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański*